

Religie, wiary, sekty – Alkohol w islamie

24 sierpnia 2012

Islam zabrania picia alkoholu, ale w praktyce i w szczegółach wygląda to różnie. Krótka analiza porównawcza.

Kilka dni temu (19 sierpnia) skończył się ramadan, który zwłaszcza w zamożniejszych krajach islamu jest bardziej czasem nocnego ucztowania niż dziennego postu. Wszystko staje wtedy na głowie. Za dnia ludzie są podrażnieni i ospali, nocą ożywieni i wylewni. Budowy praktycznie stają, w urzędach nic nie idzie załatwić, w kafejkach pusto, i tylko bazy i supermarkety tętnią życiem, bo kupuje się i wydaje wtedy najwięcej, zwłaszcza na żywność. Jada się w ramadanie tyle, a na dodatek tak tłusto i smacznie, że głównym przypadkiem na izbach przyjęć w Kairze albo Dubaju stają się kolki wątrobowe i różne dolegliwości związane z przejedzeniem i niestrawnością. Nawet demograficznie ramadan ma dalekosiężne i poważne skutki: dziewięć miesięcy potem, każdego roku, oblężenie przeżywają oddziały położnicze i porodówki. Prawie połowa muzułmańskich dzieci jest poczęta w okresie ramadanu.

Czas obżarstwa nie jest jednak czasem pijaństwa. Zarówno Koran jak i luźne ustne powiedzonka przypisywane przez tradycję Mahometowi tzw. hadisy, wyraźnie zabraniają picia alkoholu i to w sposób, który jest powszechnie interpretowany jako nakaz bezwzględnej abstynencji od alkoholu, a przez gorliwców także od narkotyków, tytoniu i innych używek. Ogół stroni od alkoholu, ale odbija sobie kawą, papierosami i fajką wodną, albo – jak w Jemenie – żuciem khatu.

Nie zawsze tak było. Historycy są niemal zgodni, że alkohol najogólniej pochodzi z Bliskiego Wschodu, wskazując czasem na dzisiejszą Gruzję, jako na ojczyznę winorośli (przy czym białe wino uchodzi za genetycznie starsze niż czerwone), ale także

zauważając np. powszechne pijaństwo piwa w starożytnym Egipcie lub wśród biblijnych Filystynów zwanych przez Egipcjan 'ludami morza'. Nawet samo słowo alkohol pochodzi przecież od arabskiego al-kuhl, gdzie oznacza proszek, a dokładnie sproszkowane sole antymonu, którymi po zmieszaniu z destylowanym etanolem (więc jednak!) powlekano jako czernidłem obwódkę oczu, także u dzieci, co nie tylko przydawało urody, ale przede wszystkim dezynfekowało i przynajmniej częściowo chroniło przez powszechną dawniej jaglicą (notabene zwaną egipskim zapaleniem oczu). Szybko też upowszechnił się podobny dodatek etanolu do różnych leków i napojów u ludzi bogatych. We wczesnym islamie, na dworach kalifów w Bagdadzie i Damaszku nocami nie tylko pito wyborne wino, ale nawet sławiono je poezją, tzw. odami do wina (khamrijaat), w czym celowali zwłaszcza Persowie, jak wielki uczony Omar Chajjam lub Abu Nuwas (półkrwi Arab). Niektóre szkoły islamu do dziś dopuszczają alkohol w celach leczniczych byleby nie z winogron ani z daktyli i tylko w bardzo małych dawkach, poniżej granicy odczuwania intoksykacji. Szyicka sekta alawitów – dziś będąca w islamie przedmiotem powszechnej krytyki jako nieislamska, a to głównie w związku z wojną domową w Syrii – używa wina w swoich ceremoniach religijnych. Dotyczy to zwłaszcza Alevich w Turcji.

Dziś powszechnie obowiązuje w islamie tabu alkoholu i jest ono uważane za jedno z najważniejszych. W Iranie po zwycięstwie rewolucji islamskiej w 1979 roku kompletnie zlikwidowano kwitnący za szacha przemysł uprawy winorośli i produkcji wina (mey) i wprowadzono praktyczną prohibicję. Muzułmanin przyłapany tam na picu wina jest karany publiczną chłostą 80 uderzeń skórzanego bata na gołe plecy. Mimo to Persowie pozostali wśród muzułmanów największymi mistrzami pokątnego pędzenia trunków, zwłaszcza wina i picia na zamkniętych przyjęciach w zaufanym gronie. International Wine&Spirit Research (IWSR) najpoważniejsza instytucja międzynarodowa z siedzibą w Londynie badająca rynek alkoholowy w 125 krajach świata ocenia, że rocznie w Iranie spożywa się 1,02 litra

czystego alkoholu na głowę.

O wiele surowiej prohibicji przestrzega się w Pakistanie, gdzie spożycie na głowę wynosi 0,06 litra rocznie. Mimo to i tam od 1980 roku działa sieć klinik odwykowych dla alkoholików (o angielskiej nazwie Willing Ways), a jej szef Sadaqat Ali twierdzi, że za odpowiednią opłatą „alkohol z dostawą do domu można mieć szybciej niż pizzę”. Przy wszystkich tych statystykach warto uwzględnić gęstość zaludnienia i zamożność kraju. Piją z reguły zamożne i z europeizowanymi elity. Biedne masy fellachów i przy-bazarowy proletariat nie pije wcale, potępia zepsucie elit i bardzo się od tego odżegnuje. Można jednak odnieść wrażenie, że cnota mas jest tam, jak zwykle, głównie wynikiem ubóstwa.

Ocenia się, że alkohol pija pokątnie około 5% muzułmanów, ale spożycie dość szybko rośnie (Humphrey Serjeantson, IWSR). W latach 2001-2011 spożycie trunków na Bliskim Wschodzie ogółem wzrosło o 72%, podczas gdy średni wzrost dla całego świata wyniósł 30%. Tak dużej różnicy nie da się przypisać tylko picciu przez mniejszości religijne, głównie chrześcijan, ani przez cudzoziemców w hotelach, których prohibicja nie obowiązuje. Wśród muzułmanów picie alkoholu jest związane ze statusem społecznym, chęcią imponowania gościom zagranicznym, odcinaniem się od tradycyjnej kultury islamu oraz postrzeganiem siebie jako osoby nowoczesnej i otwartej na tzw. wartości Zachodu. Najwięcej zatem pije się w silnie zsekularyzowanej Turcji (1,87 litra na głowę) oraz w Libanie (2,23 litra), gdzie ponad połowę ludności stanowią chrześcijanie i uprawia się winorośl. Oczywiście, alkohol jest tam nadal legalny i w powszechnej sprzedaży.

Legalny jest alkohol nadal także w Egipcie, gdzie ok. 10% ludności stanowią koptowie (chrześcijanie jeszcze sprzed islamu), ale gdzie pije się tylko 0,37 litra na głowę. Koptowie piją bardzo mało i zewnętrznymi zwyczajami przez wieki przystosowali się do muzułmanów, aby ich nie drażnić, a spożycie alkoholu to głównie efekt masowej turystyki z

Zachodu, która jest dla Egiptu ważną podstawą gospodarki. Po zwycięstwie Bractwa Muzułmańskiego i narastającej islamizacji mnożą się jednak wezwania i zapowiedzi zmian w dystrybucji alkoholu oraz parcie na jego delegalizację.

W Libii do miłośników alkoholu zaliczał się podobno klan Kaddhafich, ale nieliczne stwierdzone fakty „wskazujące na spożycie” dotyczą raczej jednego z synów dyktatora i mogą być próbą przypucowania nieżyjącemu już a wciąż popularnemu wodzowi wszystkich najgorszych cech w celu skompromitowania obalonego reżimu przez dużo gorszy, który go zastąpił. Za Kaddhafiego alkohol był nielegalny, choć przymykano oczy na pijaństwo uprawiane z nudów na campach przez cudzoziemskich inżynierów i pracowników kontraktowych, w tym polskich (o czym można się czasem nasłuchać u cioci Ańdzi na imieninach). Spożycie w Libii oceniano w latach 2001-2011 na 0,11 litra/osobę, ale i teraz zewsząd słychać sygnały o ożywionym czarnym rynku na alkohol, co może mieć związek z ogromnym porewolucyjnym stresem, jaki obecnie przeżywają Libijczycy.

W mateczniku islamu na Półwyspie Arabskim, gdzie rządzą ortodoksyjni wahhabici i prawo szarijatu, alkohol jest nielegalny par excellence a spożycie, głównie trunków szmuglowanych przez dyplomatów i cudzoziemców, ocenia się na 0,25 litra na osobę rocznie. Tamtejsi bogacze podobno lubią popisywać się wobec zaufanych gości podając w pałacowym zaciszu drogie, a zawsze nielegalne trunki.

Na fali ożywienia islamu i wzrostu znaczenia partii islamskich prawie wszędzie rosną naciski na dokręcenie śruby preparatom C2H5OH. Najwięcej o restrykcjach mówi się dziś w Tunezji i Indonezji, ale dużo hałasu o alkohol jest także w Egipcie. Na słynnym muzułmańskim uniwersytecie al-Azahar w Kairze, gdzie ostatnio rozmawiałem m.in. na ten temat w lipcu, zwrócono mi uwagę, że kwestia abstynencji stała się dla wielu muzułmanów sprawą ich tożsamości. Nabrała ona znaczenia nie w wyniku ostatnich rewolucji 'wiosny arabskiej' (do których mam bardzo sceptyczny i podejrzliwy stosunek, o czym wkrótce więcej

napiszę), ale cezura jest tu atak na WTC z 11 września 2001 roku, w którego oficjalną wersję nikt na Wschodzie, rzecz jasna, nie wierzy, a po którym w świecie islamu zapanowało poczucie zagrożenia i wrogości ze strony Zachodu. Rygorystycznie przestrzegana abstynencja to w odczuciu wielu muzułmanów pierwszy opór, jaki każdy z nich może osobiście stawić cywilizacji Zachodu. Zachód (i jego chrześcijaństwo) są na muzułmańskim Wschodzie powszechnie postrzegane jako opanowane przez Żydów zagłębienie dekadencji i zepsucia, które nawet nie rozumie swego zniewolenia i nie ma już szans na przeżycie, ale czyni wysiłki, aby w pijacką, rozpustną i bezdzietną przepaść, ku której zmierza, pociągnąć za sobą także islam i nie dać mu wejść w puste miejsce, jakie za sobą pozostawi w Europie. „Dlatego chcecie nas rozpić i zepsuć nasze kobiety. To się wam nie uda i islam zwycięży, a prawdziwa wiara ogarnie cały świat w ciągu najwyżej trzech-czterech pokoleń” – zakończył swój wywód Atef Abuszadi, młody, inteligentny islamski prawnik poznany w meczecie, zresztą syn znanego teologa z Azaharu.

A jednak problem pijaństwa istnieje, nawet jeśli się mu zaprzecza. W Pakistanie, kraju bardzo rygorystycznym, gdzie obowiązuje prohibicja, przez wspomniane kliniki Sadaqata od 1980 roku przewinęło się już prawie 1 milion pacjentów, w tym sędziowie, politycy i lokalni celebryci. Rośnie liczba wypadków samochodowych, które przypisuje się pijaństwu kierowców, chociaż policja tego na drogach nie sprawdza i o alkomatach nikt nie słyszał, bo założenie jest takie, że w Pakistanie nikt nie pije (Jeśli jednak wypadek spowoduje Europejczyk, to założenie jazdy po pijanemu jest niemal automatyczne). Podobnie jest w innych krajach muzułmańskich. Z tego samego względu większość pijących tambylców ukrywa swój nałóg i jego rozmiary mogą być o wiele większe niż się podejrzewa. Nie wydaje się, żeby islamscy uczeni chcieli coś z tym realnie zrobić, bo dyskusja jest mało konkretna i zamiera w sztywnych ramach deklarowanej powszechnej trzeźwości, która przecież i dla mnie jest ideałem.

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)